

# SŁOWO

WILNO, Czwartek 13 sierpnia 1931 r.

Redakcja i Administracja, Wilno. Zamkowa 2. Otwarta od g. 9 i do 4. Tel.: Redakcji 17-82, Administr. 288

## PRZEDSTAWICIELSTWA:

BIENIAKONIE — Bufet Kolejowy.  
BRASLAW — Księgarnia T-wa „Lot”.  
BARANOWICZE — ul. Szeptyckiego — A. Łaszak.  
DĄBROWICA (Polesie) — Księgarnia K. Malinowskiego.  
DUKSZY — Bufet Kolejowy.  
GLEBOKIE — ul. Zamkowa — W. Włodzimierow.  
GRÓDNO — Księgarnia T-wa „Ruch”.  
HORODZIEJ — Dworzec Kolejowy — K. Smarzyński.  
IWIEŃC — Sklep tytoniowy — S. Zwierzyński.  
KLECK — Sklep „Jedność”.  
LIDA — ul. Suwalska 13 — S. Mateski.  
MOŁODECZNO — Księgarnia T-wa „Ruch”.

NIESWIEZ — ul. Ratuszowa — Księgarnia Jazwińskiego.  
NOWOGRODEK — Kiosk St. Michalskiego.  
N. ŚWIECIANY — Księgarnia T-wa „Ruch”.  
OSZMIANA — Księgarnia Spółdz. Naucz.  
PINSK — Księgarnia Polska — St. Bednarski.  
POSTAWY — Księgarnia Polskiej Macierzy Szkolnej.  
STOLPCE — Księgarnia T-wa „RUCH”.  
SŁONIM — Księgarnia D. Lubowskiego, ul. Mickiewicza 13.  
ST. ŚWIECIANY — ul. Rynek 9 — N. Tarasiejski.  
WILEJKĄ POWIATOWA — ul. Mickiewicza 24, F. Juczevska.  
WARSZAWA — T-wo Księg. Kol. „Ruch”.

PRENUMERATA miesięczna z odniesieniem do domu lub z przesyłką pocztową 4 zł., zagranicę 7 zł. Konto czekowe P.K.O. Nr. 80259. W sprzedaży detal. cena pojedynczego n-ru 20 gr.

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem. Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia ogłoszeń.

CENY OGŁOSZEŃ: wiersz milimetryowy jednoszpaltowy na stronie 2-iej i 3-iej gr. 40. Za tekstem 15 gr. Komunikaty oraz nadesłane milimetr 50 gr. Kronika reklamowa milimetr 60 gr. W numerach świętecznych oraz z prowincji o 25 proc. drożej. Zagranicę 50 proc. drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne o 50 proc. drożej. Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń co do miejsca. Terminy druku mogą być przez Administrację zmieniane dowolnie. Za dostarczenie numeru dowodowego 20 gr.

# ZBUDŹMY JADWIGĘ!..

Jesteśmy w Katedrze na Wawelu. Wzrok nasz pociągają grobowce, array na ścianie, złote kolumny wielkiego ołtarza pod gotyckim sklepieniem w górze.

Pokolei wędrujemy, dumając i rozmyślając. Niesamowite uczucia budzi w nas ta katedra, zmuszająca wejść w siebie i rozważać życie narodu. Dokoła wszędzie świadectwo śmierci. Tu są groby królów, tam obu poetów. Tu leżą wojownicy, tam największy bohater. Ale tak, jak w pociągu, ucho na skutek huku, stuku, chrzęstu, zgrzytu, jako przedstawienie temu wszystkiemu melodię dobywa i każe duszy śpiewać tem radośniej i górniej, im większy huk i stuk, tak w tej katedrze narodu, prochy, kalwarje, symbole śmierci, budzą w nas jako przeciwstawienie, życie barwne, bujne, kolorowe, wprost dyonizyjskie, pełne tumultu, od którego można się zachłynać.

Wszystko, co Polska uważa za Sanctum, Sacrosanctum, jest tu zebrane i wszystko to rodzi w Tobie gwałtowne natłok myśli. Nie grobowce i znikome, rozkładawo poddane, rzeczy, ale tumult, tupet plemienny, rozpieranie się narodowego zdrowia każą ci czynić rozpamiętywanie nadludzkie, w których przesuwają się przed Tobą przeszłość prawdziwych gigantów. Nie wierzysz, że fizycznie katedra może być tak mała, aby to wszystko pomieścić. Uczucia twoje rozszerzają jej ściany, szukają dla siebie niezwykłej przestrzeni.

Tak dumając, podchodzisz przed wielki ołtarz złoty, idący w górę pod zębra z gotyku. Stanałeś.

Któż jest ten, który zmusza cię do stania?

Marmurowa ścianka odgradza cię od wyższego poziomu. Stoisz, jak zakłęty, spoglądasz na marmur czarny. Nie wiesz, dlaczego stanąłeś. Czujesz się przegwożdżony do ziemi. Oczy twoje dostrzegają napis na marmurze, a przeciw dostrzegając ten napis, nie potrzebują rzeczy zapisanych odczytywać. Wiesz wszystko. Tyle razy stałeś na tym miejscu. Znowu stoisz i pytasz się, kiedy prochy, kości, kosteczki, resztki królowej tu złożone wyjdą wreszcie z pod posadzki na światło dzienne, wejść w relikwiarz?

Po tej samej stronie, po której stoisz, czytana jest zawsze ewangelja. Pod tą posadzką wzniesiona jest miejsce szczytów i prochów dzienne zapomnianych, nad tą posadzką i w ołtarzu są zawsze czytane słowa najwyższej miłości na świecie.

Pochowano królowę tu pod posadzką, nie w grobach, do których zejść trzeba tam dalej, pod nawą. Złożono ją tu nie na zawsze, ale na chwilę, aby przedko dopełnić przygotowań, które były w toku. Było jasnym dla wszystkich w tym roku 1399, że za parę tygodni, najdalej miesiący, jeśli nie w sierpniu, to we wrześniu, będzie królowa beatyfikowana, kanonizowana, jednym słowem, podniesiona do rzędu świętych, do których naród się modli.

Mając taką wiarę, niemal pewność, czyż można było inaczej postąpić, jak trunąć ze zwłokami świętej postawić tu zaraz pod posadzką. Przecież tu, właśnie tu, a nie gdzieś indziej przyszła kiedyś skarżyć się, płakać, rozpaczając, i tu właśnie, a nie gdzieś indziej uciśniesz się i w zachwieciu począła odnowa już podwójnie urodzona, żyć. Tu poszła w pokorę. Tu bez buntu już i krzyku krzyż wielki na ołtarzu całując. Ten krzyż jest niedaleko, za ołtarzem na tle srebrzystej blachy pod srebrzystą siatką.

Była wiosna. W tych dniach upajających, kiedy ptaki śpiewają i różę po ogrodach kolorami i wonią czarują, ona, dziewczęca, o uroczym wdziękach rozwarła się była miłośnicie dla tego swojego Wilhelma.

Któż mógł wiedzieć, że to nie on był przeznaczony przez Los? Dla serc ludzkich, coż za ogrom Bólu, kiedy trzeba nagle abdykować z miłości, przekreślić w sobie to słowo upajające, wyrwać z siebie wszystko, co jest pali, obrócić w popiół, aby za chwilę zostać z okropną pustką na pustyni bez końca.

Wola narodu polskiego, po przez wyrok Rady Koronnej na Wawelu, chciała, aby Wilhelm, książę rakuski poszedł precz i aby mężem Jadwigi był Jagiełło, wielki Książę Litewski.

Było to potrzebne, nietylę gwoli powiększenia ziemi, ile więcej gwoli pomnożenia sił narodu, który nie mógł sobie dać rady z Zakonem Krzyżaków. Stoisz przed grobem, marmurową posadzką i rozmyślasz nad królową, która tu przed krucyfiksem szukała ratunku sama przed sobą, nie mogąc się pogodzić, aby nad jej wolą osobistą mogła być inna wola Rady, opiekunów, spowiedników, która ją zmuszała wyrzec się szaleństw, upojenia, całej dyonizyjskości, która nieodłącznie jest związana z młodem ciałem.

Trudno było się pogodzić, że kobieta przez naturę wszystkimi wdziękami obdarzona, zwiędnięć ma przy starcu zgryźliwym, zabobnym, okropnie podejrzliwym, rubasnym i z ruska nieobliczalnym.

Na ołtarzu niema dziś krucyfiksu, do którego królowa przypadła była, kiedy przyszła ta chwila osobliwa, jedyna, ów cud, kiedy będąc na granicy niemal obłądki, usłyszała była głos, nie wiemy, czy szept, czy grom, czy może wprost ciche mówienie, najdziwniejsze, najsłodsze, idące z krzyża, od zwieszanej Przenajświętszej Głowy, jeszcze bardziej owej chwili zwieszanej, niż zwykle.

Tylko Twoje serce dopowie Tobie, jaka mogła być treść świętych słów, które nagle zatrzymały bunt, gniew, płacz, rozpacz, wszystko to, co prowadziło serce do tego, aby było w królowej z kamienia.

Tylko Twoje serce, skoro czujesz, obejmiesz wszystko, może dać ci miarę sroży, która wisiła w powietrzu, i nagle światłości, która wraz z tą mową, spadającą, jak balsam, uciśniesz całą naturę, podminowaną przez bunt. W szeroki, nieobjęty światło Chrystus sam poszedł na krzyż. Nie pytał się: poco?, ale skieruj te oczy twoje na twarz męczennika i na ręce rozpostarte, straszliwie wyprostowane, zda się, bez końca wiszące nad wszystkim, i w tem straszliwym, nieobjętym rozciągnięciu budzące Twoje serce, każące mu drgnąć, nagle być ponad wszelką agonję.

Ukrzyżowany przemówił do królowej w wielkiej katedrze narodu, w sanktuarjum Łokietka i Kazimierza Wielkiego.

Nie kto inny, ale sam Odkupiciel, na ołtarzu głównym, w tej katedrze, więc na ołtarzu najwyższym, erygowanym gwoli całemu narodu, całemu państwu, przeszłości i przyszłości, ojców i nas, wszystkich pokoleń.

Świadectwo cudu poszło w świat, i nie zaprzecza temu świadectwu, jeśli gdzie jest, zbudzone serce. Był balsam róż na ranę, na to rozdarcie osobiste, z którym bezbronna i staba kobieta nie mogła być sobie poradzić w obliczu Korony Chrobrego i Kazimierza, na jej skroniach w tej chwili, jak najokropniejszy kamień ciężający, Jadwiga miała w sobie krew Ludwika Świętego, przedtęgi poczet antenatów, którzy ostatnią kroplę krwi oddali za Chrystusa.

Amor był zadał jej ranę, a teraz nagle ranę inną, nową zadał ktoś mocniejszy, tamtą mniejszą zabijając, Chrystus, już tysiąc razy bardziej kosmiczny i wiekszy od Erosa i wiosnianego głosu słowików i róż.

My, współcześni, jesteśmy mocno ograniczeni, kiedy przychodzi nam rozpatrywać cuda. Robimy z nich niemal czary. Nawet nie przyjdzie nam do głowy, że trzeba iść w głąb rzeczy i że nie wypada ślizgać się po powierzchni, gubiąc klucze, które mogą nas zaprowadzić do tajemnic, kiedy Bóg, wstrząsając bytem naszym, odsuwa taumatycznie kolejkę przyrodzonych praw, aby bezpośrednią swoją istotą uciśnić wbrew wszystkiemu, nowe: „stań się!”

Mówimy o tem, co tradycja, legenda, czy mistycyzm narodu wiąże w jedno z głosem, który dał się słyszeć od krucyfiksu wawelskiego i co prowadziło do realności, czy rzeczywistości najwyższej w sercu Jadwigi, to jest do Ofiary.

Twoje serce może coś niecoś powiedzieć o tej chwili, jeśli miałeś, jak królowa, szczęście wziąć w siebie prawdę żywą. Rzecz pozostanie frazesem, słowem oschłym, kazuistyką lub sofistyką, jeśli nie dasz wszystkiemu, o czym mówimy: serca.

Bo tylko Ty, nie kto inny, możesz powiedzieć, coś czuć, o czemś myślał,

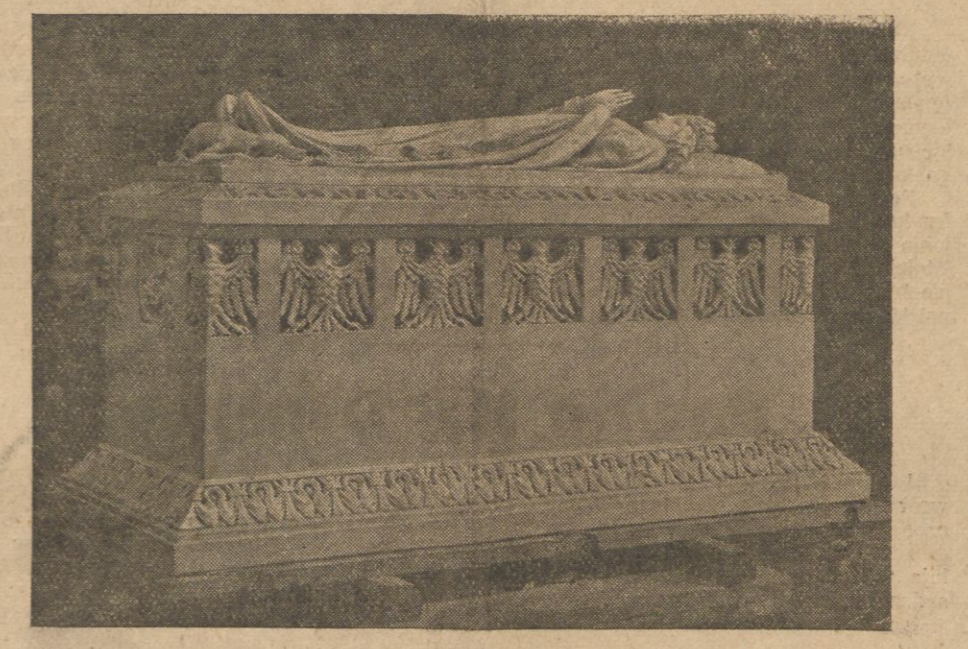
coś chciał, o coś prosił, kiedy przyszła godzina, w której musiałeś się zdecydować wejść na nową drogę.

To nie tak łatwo oddać krasę, naturę dziewczęcą, łaknącą miłości, wszystkie tęsknoty, całe wzmoczone życie, garnące się do słońca, temu innemu życiu, już nie dla siebie, nie gwoli swojej radości i natury egoistycznej, ale dlatego, aby świat budowany przez Ukrzyżowanego mógł rozrastać się i rozplenić niebem na tej ziemi.

Oto szaleństwo królowej, owej Nocy, kiedy z tamtego mniejszego szaleństwa poszła w to drugie szaleństwo

du zelektryzowana przez Najwyższe Strzeleczości na świecie, znalazła drogę, którą idą Święci, a która jest drogą jedynego w sobie Zjawnienia.

Kiedy ją tu pochowano na parę tygodni, czy miesięcy, w habicie franciszkańskim, aby tylko przeczekać mogła krótki czas, dzielący od beatyfikacji, czy kanonizacji, wtedy ujawniono głęboką myśl, aby były te jej zwłoki bliżej samej powierzchni życia, skoro rozważane są sprawy jej żywota, czyli czyniony skrupulatny proces, który Kościół każdorazowo wszczyna, kiedy ma być ktoś wyniesiony w poczet



Grobowiec królowej Jadwigi na Wawelu.

Chrystusowe, rodząc w sobie Nadludzkie.

Nie odbieramy naszej królowej zmysłów, krasę, andegawęskiej krwi, tak bardzo południowej, dajmy jej wszystkie dyonizyjskości świata kwiatów, szczebiotu ptaków...

Wtedy głowę pochylimy przed prochami w tej posadzce. Królowa rozmawiała z Panem i owej godziny cu-

świętych. Ubożuchną, w mniszym stroju, pochowano ją, wierząc, że to chwilowe, tymczasowe, bo ktoś mógł się być wtedy spodziewać, że wypadnie jej czekać dłużej, i że nawet przyjdzie jej leżeć, jakby była sprawa odłożona, zgubiona, zapomniana aż do dzisiaj.

Zapomniana. Co za okropny wyraz? Żona Jagiełły druga, Zonia z Hol-

## Powrót p. Prezydenta Rzeczypospolitej i p. Marszałka Piłsudskiego

WARSZAWA. PAT. Dziś w godzinach rannych powrócił ze Spawy do Warszawy Pan Prezydent Rzeczypospolitej. O godz. 11 przed południem udał się na Zamek p. Prezes Rady Mi-

nistrów, z którym Pan Prezydent odbył dłuższą konferencję. WARSZAWA, 12.8 (tel. wł. „Słowa”). Dziś w godzinach rannych powrócił z Drukiennik i objął urządowanie Marszałek Piłsudski.

## NOWY MINISTER OŚWIATY

WARSZAWA. PAT. — W dniu Ministrów mianował posła Janusza dzisiejszym Pan Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek p. Prezesa Rady gijnych i oświecienia publicznego.

WARSZAWA. PAT. — Nowomianowany minister Janusz Jędrzejewicz, urodzony w roku 1885 na Ukrainie we wsi Spiczynce, gimnazjum ukończył w Zytomierzu. P. Janusz Jędrzejewicz brał witybny udział w ruchu niepodległościowym, to też zmuszony do wyjazdu zagranicę, ukończył w Paryżu Ecole des Sciences Politiques. Następnie skończył Wydział matematyczno-przyrodniczy uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Przed wojną prowadził działalność pedagogiczną w szkołach prywatnych. W roku 1914 wstąpił do Legionów i bierze udział w walkach i p. I Brygady. Następnie w latach 1917 i 1918 był członkiem komendy na czele POW, członkiem komitetu redakcyjnego pisma „Rząd i Wojsko”, oraz pracował publicznie w wydawnictwach niepodległościowych tego okresu.

W roku 1919 powrócił do wojska, z którego wyszedł w roku 1923 w stopniu majora. W latach 1923 i 1924 prowadził wykłady na kursach dla dorosłych, od roku 1924 do 1926 był dyrektorem państwowego seminarium nauczycielskiego im. Konarskiego w Warszawie. Po wypadkach majowych 1926 roku wszedł do przedwójny Rady Ministrów.

W 1927 r. objął stanowisko wiceprezesa klubu Bezpartyjnego Bloku. Pos. Janusz Jędrzejewicz jest jednym z twórców i dyrektorem Instytutu Wschodniego w Wilnie, założycielem pisma ideowo-wychowawczego „Zręb”, jednym z najwybitniejszych współpracowników miesięcznika „Droga”. Odznaczony krzyżem Wirtuti Militari, krzyżem Niepodległości i czterokrotnie krzyżem Walecznych.

## Owoce separatystycznej agitacji endeckiej

WARSZAWA, 12.8 (tel. wł. „Słowa”). Od dłuższego czasu prowadzona jest kampania na rzecz obdarzenia Ziemi Zachodnich autonomią przez organa prasowe Str. Narodowego ze „Słowem Pomorskim” na czele. Kampania, której celem mogą być jedynie i wyłącznie interesy partyjne daje już niestety smutne wyniki. Oto jak donoszą nam z Wy-

sokiem w pow. pomorskim miejscowy posterunek policji po przeprowadzeniu dochodzenia wyosłowało doniesienie karne do Sądu przeciwko Sylwestrowi Doroszy do rozważania fałszywych i niepokojących pogłoszek o mającym rychło nastąpić odłączeniu Ziemi Zachodnich od Macierzy i stworzeniu z nich samodzielnej jednostki polityczno-gospodarczej.

## O unormowanie gospodarki spółdzielczej

WARSZAWA, 12.8. (tel. wł. „Słowa”). W dniu 12 b. m. minister rolnictwa p. Janta - Polczyński przyjął sen. Targowskiego oraz delegatów Małopolskiego T-wa Rolniczego w osobach

szan, Rusinka, miała tę swoją idiosynkrazję dla świętej. Wystarczyła jej niechęć, aby Jagiełłę opuściła energicznie To nie wszystko.

Kiedyś pojawi się zapewne książka okropna, mogąca wywołać na twarzach polskich wypięki, jak to pokolei spręgało się tchórzostwo, niedołęstwo, wprost zła wola, przeciw postaci, której wyrosła Unja i Grunwald, który był wyrazem dwóch połączonych narodów, i zwłaszcza irytował Niemców.

Przyjdzie kiedyś książka, w której pokaże się, jak małoduszne były fomy Zonji Jagiełłowej, ale jeszcze od tych fumów jakże gorsze kalumnie, na które nie reagowano, a które pozwoliły przetrwać pieniądze, zebrane na kanonizację.

Spuścimy jednak tymczasem zasłonę na tę historję. Pochowano Jadwigę Andegawęńską, córkę węgierskiego Ludwika, żonę Jagiełłową, pod posadzką, aby dać jutro do relikwiarzy jej święte szczytki i budować ołtarze, które dawałyby znać, że Polska posiada najwyższy zasób Cnót, które pozwalają ją nazwać: „Najjaśniejszą Rzeczpospolitą”. Ofiara Jadwigi miała być świadectwem, zarazem inicjacją.

Dlaczegoż leży pod posadzką dalej, już zgórą pół tysiąca lat i nie może się doczekać uroczystości, które postanowiono i które już kiedyś w duchu narodu zapadły?

Tu przed ołtarzem i krucyfiksem stała się wielka rzecz. Zaangażowany jest honor narodu: wdzięczność. Z Ofiary przeciw płynęła Unja, z Unji — Grunwald, z Grunwaldu — braterstwo ścisłejsze dwóch narodów, z tego braterstwa — granice po Dniepr i Morze Czarne.

Chwila cudotwórcza, osobliwa, w miejscu, gdzie prochy jeszcze leżą, i kosteczki, chwila: „stań się!”, dała początek wielkiej Sprawy Narodu. Tu miała miejsce ta chwila, tu, gdzie stoisz. Dzięki niej wszystko zazieleniło się potem i dzięki niej kwiaty i owoce zaczęły się sypać w bezmierne, isticie cudotwórczej hojności dla Polski.

Już to jest tytuł dla świętej. Czemuż jest wdzięczność? Twierdzimy, że wdzięcznością jest to, co zrobili niedawno Francuzi, kiedy Joannę d'Arc, która jest też z czasów naszej królowej Jadwigi, kanonizowali na świętej Francji.

Jedność Francji, scałkowanie się Francji, gesta Dei per Francos, dziełwoy bohaterkiej z Domremy i Orleanu, która sakralną koronę nieomal własnymi rękami delfinowi włożyła w katedrze w Rheims, wygnanie Anglików z Francji raz na zawsze i założenie fundamentów pod Wielką Francję, to są wszystko rzeczy, które nie mogły zczecznąć w sercu francuskim. Więc można było pamiętać o i wbrew wszystkiemu iść wtrywał do tej kanonizacji, która też nie była łatwą. Przywodzi nam na myśl Joannę d'Arc naszą królowę, wciąż czekającą na wielkie sakralne hołdy wielomilionowej rzeczy Polaków.

Któż przypomniał w naszych czasach grób opuszczony i kanonizację odłożoną?

Nikt inny, jak X. biskup Bandurski, najdroższy, najbardziej kochany za te ognie, które był naszymu pokoleniu dał, walczącemu o Polskę. On to przypomniał grób i krzyknął: **Obudźcie Jadwigę!**

Bandurski miał to swoje kazanie w r. 1905, 16-lipa, czyli lat temu 25. Widząc rozpadającą się coraz bardziej schedę naszych ojców, już przed wojną pioniernym głosem wołał, zwrócić do grobu królowej: Dzieło Twoje, Unja, chwycie się i rozpada.

Znać trafił w sedno rzeczy, skoro po tych kazaniach rozpoczął się kult nowy, którego wyrazem były nietylko wota i kwiaty nad grobem, ale i owodzwonienie Zygmunta, które poruszyło cały Kraków.

Hołd crescendo wzrastał, aż przyszedł dzień pięćsetnej rocznicy pod Grunwaldem. Znowu Bandurski miał to swoje natchnienie na 2-gi dzień uroczystości, w rocznicę śmierci królowej. Na Wawelu rozległo się śpiewanie gromkie, grunwaldzkie; Bogurodzica Dziewica.

Posypały się wtedy prace o Jadwidze. Sam biskup Bandurski napisał książkę, która jest prawdziwym scena-

rjumem dla narodowego misterjum. Rydel napisał inną książkę. Posypały się rysunki Stachiewicza, Kszesza, Wyspiańskiego. Pojawia się rzeźba Madejskiego. W Krośnieńskim nazwano całą wieś **Jadwigowo**. Był to głos naszego pokolenia, domagający się światła na tę sprawę.

Bandurski wstrząsnął był Polską. Z rozmyślania nad przeszłością Polski, z czytania Długosza i kontemplacji grobu wyrzucił te swoje słowa, inicjacje prawdziwe.

Wojna przerwała wielki proces „Zbudźmy Jadwigę”. W tej chwili znowu zwracamy, znowu bierzemy sprawę w ręce, aby ją pchnąć na tory, od których zawisł honor narodu i zawisa kwestja wdzięczności.

Kościół sam nie może nic innego uczynić, jak to, co zawsze czynił w takich wypadkach, to jest czekać. W narodzie samym musi się obudzić kult w milionowych sercach. Tylko z narodowego serca może głosem podnieść się — żądający kanonizowania Świętej, będącej wyrazem narodu.

Głęboko i cudotwórczo rozwiązał Bandurski, wołając to swoje: **Zbudźmy Jadwigę!**

Dał nam hasło dnia, drogę, która poprowadzić może do usanktyfikowania tego, co ma być usanktyfikowane. Tylko przez głos ogółu, przez to wszystko, co czuje po polsku, może przyjdzie ta kanonizacja, jak we Francji, gdzie podobnie z dna narodu wyszedł głos, inicjujący wielkie uroczystości, na których Anglja, ta sama Anglja, która bezceściła Joannę d'Arc i spaliła ją była w końcu, była teraz obecna, przekreślając moralnie w najwyższej pokorze ducha krzywdę przed wiekami uczynioną Francuzom.

Jesteśmy narodem młodym, entuzjastycznym, pracującym dla wielkiego Jutra. Nie możemy przechodzić obojętnie nad tym grobem zapomnianym. Żywiołowo chcemy odeprzeć kalumnie, które dzięki Niemcom tak łatwo nasze ucho przyjęło. Jeżeli Francja w swoim pochodzie wzwyż do siły i jawnienia umiała klęknąć przed Joanną d'Arc, to nie widzimy powodu, dla któregoby Polska w swoim pochodzie dla zrealizowania wiekuiestej sprawy nie miała też klęknąć, mając Jadwigę. Jesteśmy w Europie zmęczonej, pokrowawionej, rozdartej zwierzęco na obozy, i zdrowie powoli, powolutku wschodzi, w miarę, jak zapanowuje głos rozsądku.

Uroczystości takie, jak Joanny d'Arc, pomnażają siły lepszej części ludzkości. Skupiają serca, dają oddech szerszy i pełniejszy.

Biskup Bandurski, jest wysoką pozycją w Polsce, skoro ma być zbratanie, miłość, zapal, podniesienie, oddanie siebie w ofiarę. Razem z nim, powtarzamy tej g. d. iny: **Zbudźmy Jadwigę!**

Mają się zań rzeczy zwierzęce chucie, nagromadzone przez mordowanie wzajemne, przez opętanie wojenne.

Francja, zrzucając opętanie, pierwsza głowę podnosi. Na uroczystościach spalonej kiedyś Joanny d'Arc są Anglicy obecni i pochylają głowy. Polska kolei musi iść do wielkiego zjawnienia. Cięższe są nasze drogi, nie tak łatwo Niemcy schylą głowy przed tą, która Grunwald przygotowała. Modlił się kiedyś Mickiewicz o wielką wojnę. Przyszła ona. Teraz nowe pokolenie modlić się może o to, aby rozszły się chmury. Ma zczecznąć to, co jest osobiste, ma odczecznić się to, co zbiorowe. Erygując Polskę, ojcowie nasi wszczęli sprawę, której jedną z kolumn jest królowa Jadwiga. Tę kolumnę należy z zapomnienia dobyć, ogniem serc oświecić.

Teraz rozumiesz, drogi czytelniku, co znaczą słowa przewodnika naszego w duchu, natchnionego biskupa Bandurskiego: **Zbudźcie Jadwigę!** Teraz rozumiesz też, dlaczego stanąłeś na Wawelu przed tym czerwonym marmurem i nie chcesz odejść? Piętną się łuki nad Tobą, złościści wschodzą. Jest jeszcze milczenie. Jutro nadejdzie dzień, gdy prochy ożyją. Oracz, kiedy rzuci ziarno w ziemię, wierzy, że to ziarno wzędzie. Wierzymy, że przyjdzie dzień: **Jadwiga Zbudzona**, dzień święta wielkiego, który pokaże narodom świata Serce Święte, dzięki któremu Unja się urodziła, a z nią wolność Polski i Litwy.

Mieczysław Limanowski.

# ECHA KRAJOWE

# ŚWIĘTO NARODOWE W NIEMCZECH

# Nowy olbrzym powietrzny

## U SEKCIARZY BARANOWICKICH

JAK ICH NAZYWAĆ? — PROSTOTA EWANGELICZNA CZY NĘDZA — WYMOWNA LEKCJA — JAZZ I ŚWIĄTYNIA — MR. SMITH KAZNODZIEJA — CHRZEŃT W MYSZANCE

Nazywają nas tu sztyndystami albo baptystami — powiada mi jeden z członków — ale nasza nazwa jest inna. My jesteśmy chrześcijanie ewangeliczni.

Taki napis przeczytałem znajdując się na ścianie nędznego drewnianego domku przy ulicy Mickiewicza. „Zbór chrześcijan ewangelicznych” — niudnie wymalowany na drewnianej tablicy.

Tablica, domek, ganeczek dookoła i całe wnętrze ubogie przeraźliwie tem ubóstwem, które graniczy z ordynarną pierwotnością. I nie zawahałbym się tak określić pierwsze wrażenie, gdyby nie to, że znajduję się w domu modlitwy. Może te nagie ściany, te ławki sosnowe, prosty pulpit przykryty jakąś tkaniną — może to wszystko jest tu rozmyślnym dążeniem do prostoty ewangelicznej, do Chrystusowego ubóstwa.

Nie wiem. Nie mogę się jednak opejdzić myśli, że i najgłębsza prostota może być estetyczna. Napisy na ścianach są niewątpliwie piękne w swej treści, ale jej urok ginie, gdy ją podają w odrażającej formie: wersety ewangeliczne nagryzione ołówkiem na wstęgach szerokiego papieru nie zdolają mię wzruszyć.

Z wyjątkiem jednego wszystkie brzmią po rosyjsku. Nad pulpitem — katedrą wzdłuż całej ściany biegnie to góry: „My propowiadujemy Chrysta raspiatawo”, a poniżej w języku polskim: „Bóg jest miłość” i to samo obok po rosyjsku. Zdaje się, że Polacy wogóle do tej sekty nie należą. Jeden z członków zboru i zwierzchności tłumaczy mi coś po rosyjsku, ale dziwnym językiem. Wymawia mocno na „o”, jak niektórzy z popów centralnej Rosji, i postępuje się często zwrotami biblijnymi. Jego wyjaśnienia, które miały być zwykłą informacją rzeczową, po chwili stają się chemiz w rodzaju kazania, wygłaszanego płynnie, recytowanego jak dobre wycieczne lekcje.

Bezwidnie kojarzy mi się to z objaśnieniami przewodników po muzeach czy miastach Zachodu, którzy szybko i sprawnie powtarzają postać to samo. W tem co ów baptysta mówi, jest coś o zasadach sekty, o czystym słowie bożem, o wyrzeczeniu się grzechu. Udaję mi się w tok tego kazania wturczyć wreszcie pytanie o stosunku baptystów do wojny, do służby wojskowej. Zdarzało się podobno, że niektórzy z nich odmawiali składania przysięgi.

— Eto fanatiki — słyszę. Tacy bywają wszędzie.

Muszę się tem zadowolić i rozglądam się po twarzach. Grupa cała ma liczyć około 40 wyznawców; na sali jest ich trzydziestu czterech, więc niemal wszyscy. Kobiety przeważają wyraźnie: jest ich dwadzieścia. Prawie wszystkie twarze z ludu, zaledwie parę wyglądających inteligentniej, a wśród tej grupy chłopów i robotników wyróżnia się jeden kapral. Twarze zmęczone, tępe i twarde. Spokój i cisza. Stapanie na palcach. W rekach modlitewniki. Kobiety wprawdzie zajmują miejsca po lewej stronie, mężczyźni na prawo — nabożeństwo ma się zacząć, i właśnie w tej chwili (jest ósma godzina wieczór) przez otwarte okno wpadają dźwięki jakiegoś szlagiera z sąsiedniej restauracji: okna zboru wychodzą akurat na ogródek restauracyjny.

Staje się to mimowoli zgrzytliwym dysonansem, ale ktoś wstaje, obojętnie zamyka okna. Przyzwyczajenie.

Ich nabożeństwo jest całkiem proste. Niczem więcej tylko śpiewaniem lub śpiewnem recytowaniem psalmów, a jednak można doznać pewnego wzruszenia. Widać bowiem w tych twardej twarzach skupienie i przejęcie się. W jednostajny i naprawdę „zaunywnyj” rytm śpiewu wpadają moje szybkie myśli o rosyjskim „bo-goiskatielstwie”, o dalekich nadwołżańskich sektach, o ciemnych ich obrzędach, o żarliwości religijnej, która nie zna granicy pomiędzy zachwytem a okrucieństwem, poddaniem się a fanatyzmem. Tymczasem w monotonnej melodji wznosi się ustawicznie słowo „lubow” i wciąż powraca błagalny refren:

O, pridi!  
Głas lubwi Twojej ja słyszu,  
O, pridi!  
A potem następuje coś jakby kazanie, coś jakby interpretacja jednego z wersatów Ewangelji św. Marka, w którym jest mowa o odpoczynku Chrystusa. Kaznodziej przemawia z trudem, powtarzając się nieskończenie, wrażliwe w pamięć obecnych słowa miłości i wyrzeczenia się i ma się wrażenie, jakby sam je sobie powoli i uciążliwie przyswajał. I znowu monotonne śpiewy psalmów na zakończenie zebrania.

Nazajutrz ma się odbyć chrześćt kilku „nawróconych”. Jak się potem okazuje, następująca jedna po drugiej dawie ceremonii. Pierwsza w południe — „to chrześćt wodny” pięciu mężczyzn i trzech kobiet, wstępujących do tej gminy chrześcijan ewangelic-

kich, którzy się nazywają zielono-świątkowcami czy malowaniami — to są właśnie ci „fanatiki”, którzy głoszą: „nie zabijaj” i odmawiają noszenia i używania broni. Mają oni swój zbór w mieście przy ul. Szerokiej 8 na Nowych Baranowiczach, głównymi jednak ich ośrodkami jest parę wsi w gminie lachowickiej.

Drugą ceremonią był chrześćt tych z ulicy Mickiewicza — tych „ewangelicznych”, którzy malowców nazywają fanatycznymi. — Trudno jest mi się zorientować w subtelnościach teologicznych, różniących dwa odłamy baptystów. Dostrzegam tylko, że ewangeliczki mówią np. o zielonoświątkowcach niechętnie i że źle ukrywają pogardę. Mówią o psychozie religijnej, jaka pono wśród zielonoświątkowców panuje, o tajnych schadzkach religijnych, które kończą się wybuchami epileptycznego szału. Zielonoświątkowcy są nieraz ze względu na fanatyczne przestrzeżenie piątego przykazania w kolizji z obowiązkami służby wojskowej. Być może, że sekta ta staje się ucieczką uchylających się od tego obowiązku, natomiast, jak słyszę z wiarygodnych źródeł, zbrodnia i morderstwo są istotnie wśród nich zjawiskiem wyjątkowym, niemal nienotowanym.

Ich „chrześćt wodny” zgromadził wielu ciekawych, z których, rzecz dziwna, nie sobie nie robią, zachowując się z całkowitą obojętnością, jakby ogłuchli i oślepli na to, co się dookoła nich dzieje. Aby tę ceremonię zobaczyć, trzeba jechać na Myszankę, niedługo rzeczką w odległości około dziesięciu kilometrów od miasta. Szosa słonińska jest równa i gładka i na rowerze jedzie się całkiem przyjemnie w gorący, a jednak wietrzny dzień. Zdaleka już na prawo od mostu widać skupienia ludzi. Baptyści przyjechali ze wsi swemi telegami, sporo żydków zażywających kąpeli na przeciwnym brzegu, młodzież baranowicka na rowerach, jacyś wojskowi — wszystko to składa się na spory tłumek. Myszanka jest wąską na kilka metrów, o brzegach grząskich i błotnistych — miejsce nie wydaje się odpowiedniemu; trudno — innej rzeki niema w okolicy. Grupa baptystów śpiewa i śpiewa, wciąż te same psalmy temi samymi monotonnymi głosami, podczas gdy neofici przebierają się za krzaka mi w konieczne do obrzędu białe długie koszule. Widowisko to nie jest budujące: ta sama dziwna grubość i twardość, którą widziałem w zborze — i to samo skupienie i zachwywanie w twarzach, które stanowią rażący kontrast z grubymi koszulami z szarego płótna, błotnistym brzegiem rzeki i pustymi dowiekami gapiów.

Nareszcie! Po półgodzinnym śpiewaniu ukazuje się niewiedzieć skąd presbiter Mr. Smith. W czarnej długiej szacie i szarych welnianych skarpetkach. To Anglik, objeżdżający gminy baptystów w Polsce i dokonyujący chrztu. Nie wada żadnym językiem, prócz ojczyźstego, i w tym języku wygłasza długie kazanie do „braci i sióstr i do wszystkich obecnych”. Tłumaczy je zdanie za zdaniem drobny poznacznik - baptysta, jeden z członków zboru łódzkiego. Anglik mówi grzmiącym głosem z wybuchliwą gestykulacją, w której wciąż powtarzają się dwa ruchy: do góry — niebo i w dół — woda, a po każdym takim ruchu rozlegają się te same słowa poznacznika:

— Tu w tej rzecce, po dostąpieniu łaski chrztu wodnego, zostawcie wszystkie swe grzechy, aby otrzymać łaskę niebieską.

Ostre angielskie słowa, przerywane niepoznanską mową — zwracają się do tłumy tutejszych, białorusinów. Takiego kazania nigdy nie słyszałem i nie rozumiem, jak mógł ten tłum nie rozumieć i wpatrzony w dwóch kaznodziejów wytrzymać drugie półgodziny. Czy angielski misjonarz może przekonać i porwać za sobą tutejszych ciemnych chłopów?

Mr. Smith wstępuje wreszcie pas do rzeczkę, a za nim nowo-chrześcijanie. Ceremonia jest krótka, i niestety, mimo namaszczenia, z jakim się odbywa, pozbawiona wszelkiego uroku świętości. Śród gapiów i nagich brzońców żydków, terkotu autobusów, przejeżdżających szosą, naszczekiwania psów — słowem, w dziwacznym kafełku dźwięków i otoczenia — ma się odbyć najwyższa tajemnica. Trzeba być fanatykiem lub tępym zaślepiencem, jak ci chłopci, by widzieć w tem wszystkim cud i objawienie. Mr. Smith chwytając prawą ręką złożone dłonie brodzących po pas w wodzie, przechyla każdego gwałtownie w tył, zanurzając całkowicie na krótki moment w rzecce. Sekunda prychania i parskania, ocerania oczu i twarzy — i głośnie słowa kaznodziei:

— Alleluja! Amen! Sława Bogu. Ceremonia skończona. Po kilku minutach słychać turkot wózków, rozjeżdżających się w różne strony. Mr. Smith z poznacznikiem jadą dorozką do miasta. Dox.

## PAŁKI GUMOWE — STRZAŁY — SALWY KARABINOWE

BERLIN. PAT. — Wczoraj z okazji niemieckiego święta narodowego doszło w Kolonii kilkakrotnie do wykrezeń żywiołów radykalnych.

WALKA KOMUNISTÓW Z NACJONALISTAMI  
HAMBURG. PAT. — W Altonie koło Hamburga doszło do krwawych starć pomiędzy komunistami a nacjonalistami. Dwóch REICHSWEROWCY, KOMUNISCI, HITLEROWCY — BIJĄ SIĘ.

BERLIN. PAT. — Dziś nadchodzą liczne nowe wiadomości o zaburzeniach, jakie miały miejsce w różnych miejscowościach Rzeszy w związku z rocznicą konstytucji niemieckiej. Oprócz strzelaniny w śródmieściu, doszło również i w innych dzielnicach Berlina do starć pomiędzy członkami Reichsbanneru, komunistami i hitlerowcami. W Izt-

## W POSZUKIWANIU ZABÓJCÓW OFICERÓW POLICJI

BERLIN. PAT. — Dochodzenie, prowadzone w poszukiwaniu zabójców oficerów policji na placu Bülowa, nie dało dotychczas pozytywnych wyników. Policja dokonuje licznych aresztowań wśród komunistów w Berlinie, jak również na prowincji. U jednego z aresztowanych w Berlinie znaleziono szkiełko przebiegu zabójstwa policjantów na placu Bülowa. Dziś znowu rozlepione zostały przez terrorystów na słupach reklamowych odezwy, podburzające policję do niekarności. Dokonano około 50 aresztowań członków bojówek komunistycznych, u których znaleziono broń i stwierdzono, że prowadzone były ćwiczenia w ostrym strzelaniu.

## SPRAWCY ZAMACHU NA POCIĄG NIE SĄ WYKRYCI

BERLIN. PAT. — Badanie aresztowanego w nocy rzekomego oficera irlandzkiego, który był podejrzanym o udział w zamachu na pociąg w Jüteborgu, nie posunęło dotychczas śledztwa naprzód. Aresztowany zaprzecza temu, ażeby brał jakikolwiek udział w zamachu. Podejrzenie policji zwróciło się więc przeciwko dwóm innym osobnikom.

## Delegat J.E. ks. Prymasa Hłonda w Ameryce wraca do Polski

RIO DE JANEIRO. PAT. — Po przeszło jednorocznym pobycie w Ameryce Południowej wrócił do Polski ks. prof. Ignacy Posadzy, który z ramienia J. E. ks. Prymasa Hłonda odwiedził prawie wszystkie ogniska polskie na zachodnim brzegu tego kontynentu. Podczas pobytu w Brazylii odwiedził on trzykrotnie zarówno stare jak i nowe kolonie polskie w stanie Espírito Santo, gdzie istnieje od blisko 50 lat ognisko polskie nie było dotychczas nigdy odwiedzane przez polskiego duchownego. Pozatem dotarł ks.

Posadzy do kolonii słowiańskiej Fram w rejonie paragwajskiej, gdzie osiadł również kilkadziesiąt rodzin polskich. Dalej zwieździł polskie osiedla w stanie Missiones w Argentynie, odwiedzając w drodze powrotnej kolonie polską w Montevideo, stoicy Urugwaju.

We wszystkich osiedlach ks. prof. Posadzy był witany z niebywałą radością, przyznającą się do wybitnie do podniesienia jedności i poczucia narodowego oraz do rozbudzenia uczuć religijnych. Dużo uwagi poświęcił on również oświacie polskiej.

## Powrót Mac Donalda

LONDYN. PAT. — Nieoczekiwany powrót Mac Donalda i nagłe zwolnienie wyznaczonego na dzień 24 sierpnia komitetu oszczędnościowego rządu już dzisiaj wywołują w całej prasie rozliczne, często przesadne komentarze.

Faktem zostaje jednak, że troska o przyszłość budżetu brytyjskiego zmusza Mac Donalda i Snowdena do znalezienia sposobu pokrycia deficytu, określonego w raporcie ekspertów oszczędnościowych na 120 milionów funtów.

## Katastrofalna powódź w Chinach

SZANGHAJ. PAT. — Rozpaczliwa sytuacja ludności w miejscowościach, nawiedzonych przez powódź, pogorszyła się jeszcze bardziej z powodu ulewnych deszczów, którym towarzyszą silne wiatry. Rzeka Żółta wzbiera w dalszym ciągu, zrywając niedawno naprawione tamy. Mieszkańcy 500 zabudowań zostali porzebrani pod ruinami domów, podmytych przez fale. Linje kolejowe Lunhai - Tien-Tsin i Sinspoku znajdują się pod wodą z powodu wystąpienia z brzegów kanałów. Prowincja Szan-Tung jest poważnie zagrożona przez coraz bardziej wznoszący poziom rzeki Żółtej. Cena ryżu na rynku szanghajskim wzrosła o 50 proc. z powodu szkód poczynionych przez powódź na plantacjach ryżowych.

## Pomoc siewna powodziarzom

W dniu 7 b. m. na posiedzeniu Wileńskiego Komitetu Obywatelskiego Niesienia Pomocy Ofiarom Powodzi pod przewodnictwem J. E. ks. biskupa Bandurskiego uchwalono przekazać komitetowi powiatowemu niesienia pomocy ofiarom powodzi na akcję siewną zł. 60.000 — według następującego rozdziałnika:

Komitetowi powiatowemu w Bra-sławiu zł. 20.000, Komitetowi pow. w Głębokiem zł. 7.000, Kom. pow. w Młodziecznie zł. 9.000, Komitetowi pow. w Oszmianie zł. 3.000, Kom. pow. w Postawach zł. 3.500, Kom. pow. w Świecianach zł. 10.000, Kom. powiatowemu w Wilejce zł. 4.000, Komitetowi pow. Wil-Trock zł. 3.500.

## BANANY

„Chce pan obejrzeć plantację?” zaproponował pan Szabłowski po rannej herbatce, przygotowanej przez jego żonę. Oczywiście zgodziłem się skwapliwie. Plantacja koryfiudi, której dyrektorem jest pan Szabłowski, posiada około osiemdziesięciu hektarów uprawnych. Są to pola położone w dalekiej okolicy 40 — 50 murzynów, do przepuszczalnej, pochodzenia osadowego. Pod względem administracyjnym ta plantacja jest rozdzielona na trzy części, z których każda jest prowadzona przez jednego białego, jako kierownika i organizatora robot. Każdemu z tych kierowników daje się około 40 — 50 murzynów jako „manewrów”, czyli robotników.

Plantacja w Korifiudi jest jedną z plantacji należących do spółki akcyjnej Linzan, która liczy razem z plantacjami Longhi i Sugeta przeszło 200 hektarów i przez to jest największą w Gwinei francuskiej. Roczna produkcja wynosi około 8.000.000 kg. bananów, co daje loco stacja kolejowa brutto osiem milionów franków francuskich. Z tego czystego dochodu można liczyć 50 proc. więc około czterech milionów rocznie. Inter-

es świetny. Tylko w tym roku szarańcza grozi zniszczeniem całkowitego zbioru, gdyż palmy bananowe objedzone z liści nie mogą dobrze wyżywić swego owocu. Oprócz tego „reżim”, czyli pęk owoców jest wystawiony na bezpośrednie działanie słońca i dostaje porażenia słonecznego. Wówczas żołńkie, wędnie, dobrze nie wykształca się i absolutnie nie wytrzymuje kilkutygodniowej podróży do Europy. Plantatorzy, żeby temu zapobiec, okrywają reżimy papierem. To trochę pomaga, lecz nie może zastąpić prawdziwych liści bananowych.

„Wie pan”, rzekł pan Szabłowski, „dziś liczymy, że mamy około 50 proc. strąk. Lecz o ile prawie codziennie będziemy mieli tych gości, wskazał na szarańczę, to wkrótce dojdziemy do jakich 90 proc. t. j. do całkowitego prawie zniszczenia plantacji. A jakoś wcale nie zanosi się na to, żeby szarańcza przestała nas odwiedzać.” Rzeczywiście, na horyzoncie znowu ukazał się obłoczek różowego koloru, zbliżający się szybko w naszym kierunku.

Pan Szabłowski wydał odpowiednie rozporządzenia, lecz te okazały się zbędne, bo z pół bananowych zaczęły dolatywać odgłosy przeraźliwe „tam - tam”. Widocznie tam również zauważo-

## „AKRON” — WIELKIE DZIEŁO WSPÓŁCZESNEJ TECHNIKI

W Akron (w Stanach Zjednoczonych) odbył się chrześćt największego statku powietrznego świata, sterowca „Akron”. Równocześnie nastąpiło przejęcie sterowca przez marynarkę amerykańską. Jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca największy ten sterowiec rozpocznie próbną loty.

## OLBRZYM POWIETRZNY

Rozmiar sterowca amerykańskiego są wprost olbrzymie. Pojemność jego wynosi 184.000 metrów sześciennych, podczas gdy „Hr. Zeppelin” posiada tylko 105.000 m. kub. pojemności. Długość nowego sterowca wynosi 239 m. Kształt nowego sterowca różni się znacznie od zeppelinów przedwojennych, które budowano w kształcie cygara. Nowy sterowiec otrzymał raczej kształt gruszki; przyczem zastosowano najnowszą zdobycze aerodynamiki i uczyniono wszystko, aby zmniejszyć do minimum opór powietrza. Tak więc znikły wszystkie gondole zewnętrzne, które przeniesiono do wnętrza kadłuba. We wnętrzu sterowca umieszczono także silniki, jak i kabiny dla pasażerów. Jedynie dla kierownictwa statku pozostawiono małą gondolę zewnętrzną. W gondoli tej mieści się także stacja radiowa, ważąca tylko 225 kg. i posiadająca gwarantowany zasięg 4000 km.

Motory sterowca amerykańskiego posiadają łączną siłę 4480 KM. Jest ich ogółem osiem, każdy po 560 KM. Kadłub sterowca podzielony jest na 12 komór gazowych, które posiadają zupełnie nowy rodzaj wentyli, wentyle te zezwalają na wypuszczenie w powietrze w przeciągu minuty 1840 metrów kubicznych gazu helium (czyli około 8000 zł. — 1 m. kub. helium kosztuje przeszło 4 zł.).

Najsensacyjniejszą jednak właściwością nowego sterowca jest jego zasięg. Promień zasięgu „Akronu” wynosi 17000 km., to znaczy, iż sterowiec może przebywać w powietrzu przeszło tydzień bez uzupełnienia zapasów paliw. Tak może np. „Akron” przebyć Atlantyk w najzwyklejszym jego miejscu w obie strony, tam i z powrotem, bez lądowania i bez uzupełnienia zapasów paliwa.

## LATAJĄCA HALA LOTNICZA

Dalszą sensacją sterowca amerykańskiego jest olbrzymia hala w przedniej części kadłuba sterowca, o 22,9 metrach długości i 18,3 m. szerokości, w której się znajduje pomieszczenie 7 samolotów. Samoloty opuszczają swój latający hangar przez otwór w kadłubie przy pomocy masztu kotwicznego w kształcie trapezu. Odpowiednie próby, jakich dokonano na sterowcu „Los Angeles” dały zupełnie zadawalające wyniki.

Dla załogi i gości przewidziane są bardzo wygodne i wprost luksusowe kabiny, wykonane całkowicie z aluminium. Ciekawe są także śmigła, które można ustawić we wszystkich kierunkach. Także w ten sposób w dół, iż statek powietrzny przy nadmiernym obciążeniu ciśnienie śmigła podnosi w górę.

Nowy sterowiec jest także dość wysoka cena budowy sterowca. Kosztuje on przeszło 44 miliony zł. RADJOSTACJA FOTOGRAFICZNA Wspomnieć należy także o jednym niezwykle oryginalnym i ciekawym urządzeniu na sterowcu, mianowicie o kompletnej radjostacji nadawczej do przekazywania fotografii. Urządzenie to umożliwiła załozce sterowca przekazanie w kilku minutach dopiero co sfotografowaną pozycję nieprzyjaciela własnej flocie.

Wszystkie te niezwykle właściwości sterowca stwarzają z niego wysoko ceną broń wywiadową. Przede wszystkim w grę wchodzi tutaj olbrzymi zasięg, który umożliwiła sterowcowi krążenie przez przeszło tydzień nad morzem i ogarnięcie olbrzymiego pola widzenia. Dzięki temu własna flota, pozostająca w stałym kontakcie ze sterowcem, może stale być poinformowana o zamiarach nieprzyjaciela i jego stanowisku, tak, że nieprzyjaciel nie jest w stanie jej zaskoczyć; wielką szybkość sterowca zaś, dwa razy większą od szybkości nowoczesnego pancernika, ułatwia mu w wysokiej mierze to zadanie.

Ciekawe są także komentarze niemieckie, omawiające nowy sensacyjny amerykański statek powietrzny. Niemcy podkreślają z wielkim naciskiem miilitarny charakter sterowca, przeciwstawiając go swym Zeppelinom, które rzekomo służą tylko celom pokojowym (1). Ile w tem twierdzeniu mieści się obłudny, nie trudno się domyśleć.

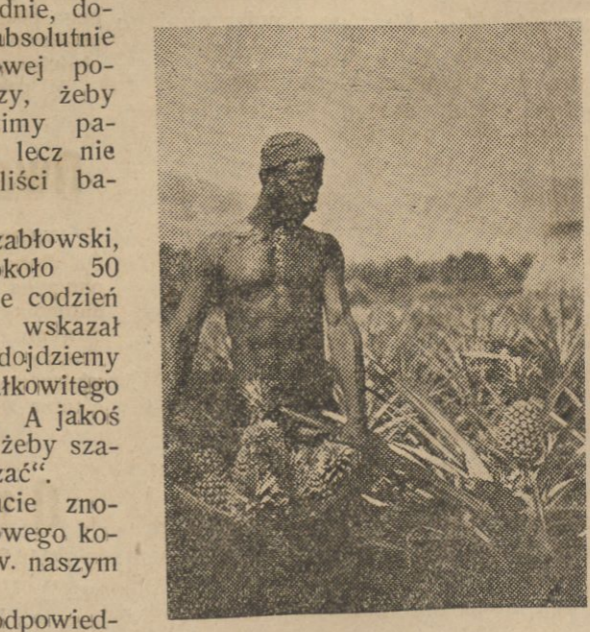
Warto przy okazji rozważyć, jakie są warunki, niezbędne, by podobać się kobietom. Pewne zalety, pewne rysy charakteru zawsze zdobywają powodzenie. Jakże? Po długich studiach i skrupulatnych obserwacjach zebrałem garść aksjomatów. Już to podzielę się niemi z czytelnikami. K.

By one doszły do Europy w dobrym stanie. Gdy powiedziałem naczelnemu dyrektorowi, że pan gości u mnie — pierwsza rzecz o którą zapytał, to czy pan nie jest dziennikarzem przypadkiem.

Siadamy do Citroena, którego pan Szabłowski sam prowadzi. Chwil kilka i jesteśmy na plantacji. Jedną z nich jest właśnie świeżo zakładana. Plantuje się tutaj stary pień, który wkrótce puszcza młode pędy. Z nich wybiera się jeden, albo dwa silniejsze, a resztę obcina się. Po sześciu miesiącach ma się już dojrzwały „reżim”, czyli coś w rodzaju wielkiego gro-na bananów. Przeciętnie waży taki reżim 10 — 15 kilogramów, lecz bywa że dochodzi i do 30 kg.

Na hektarze sady si około jednego tysiąca pni, zbiór zaś wynosi przeciętnie około 20.000 kg. z ha, a ponieważ okres wegetacyjny dla banana jest sześć — miesięczny, więc w ciągu roku ma się dwa razy zbioru t. j. w sumie 40.000 kg. z ha.

„O ile niema szarańcza”, dodaje. „Oczywiście”, odrzekł p. Szabłowski, „ale od czasu kiedy jestem w Afryce t. j. od sześciu lat, to dopiero pierwszy rok jest taki, jak teraz. Dawniej jakoś szarańcza nie była tak gro-



Zbiór ananasów.

## W WIRZE STOLICY

### TRAGEDJA MIŁOSNA

Iga Korczyńska była primabaleriną teatryku Ananas i jedną z najlepszych tancerzek stolicy. Onegdaj jakiś drab wdarł się podczas przedstawienia do garderoby i kilkunastu strzałami zabił Ige, siebie zaś lekko zranił w obójczyk.

Drabem jest Zacharyasz Dorozynski, mętny typ, żyjący wiadomościom z czego. Był fordanserem, taził na wykłady W.S.H. — ginęły tam masowo palta — pętał się po kawiarniach i restauracjach. Ów Zachar był narzeczonym Korczyńskiej i naciągał ją ile wlaźło. Artystka dużo zarabiała, lecz wreszcie zbuntowała się, zerwała z nierobem, mimo jego groźb rewolwerowych. Niestety, drab dotrzymał słowa — zamordował Ige, jak królika.

Bierna Korczyńska! Taka była miłutka i tak dobrze tańczyła. Nie każda mistrzyni tańca jest sympatyczna — np. nadęta Halama, czy polamana, jak stary kij, Antosówna, są wręcz nieznośne; dobrze skaczą — nikt nie przeży, ale za grosz nie mają czaru, uroku kobiecego. A na ile tych matolek z Ananasa, tych szarych, beztalenych twórczyni Korczyńska wypadła zawsze świetnie — bisowno ją do nieprzytomności.

Kiedys jakiś dowiecniś rzucił jej na scenę dużą głowę kapusty. Podniosła wdzięcznie i rzekła, usmiechając się:

— Bardzo dziękuję. To się nazywa wielobiciel! Własną głowę mi daje w prezencie!

Zaden kawał konferenciera nie miał takiego powodzenia, trzęsło się od oklasków.

Pochodziła z niebardzo arystokratycznej rodziny — ojciec jej był szewcem. Majster Wielegus (prawdziwe nazwisko) lubił gołnąć i był niemal stale pijany. Z brudnej cuchnącej suteryny potrafiła się Jadwiga wygrzebać do szkoły baletowej, którą chłubnie ukończyła. Potem, choć już na drabinie społecznej stała dość wysoko, nie wyrzekła się rodziny i fundowała ojcu całej litry czystej — nie niego nie chciał, zabrała matkę i siostrę do siebie, utrzymywała je.

Co to jest, że miła tancerka zawsze wpadnie w ręce draba, apanca od siedmiu boleści. Potrzebny był ten Zachar Idze, jak śledź w ryśnoku. Tytu przyzwyczajony mężczyzn kochało się w niej — akurat musieli nawijać romans z szubrawcem, co ją wyzyskiwał.

Znałem poważnego dyrektora, szalejącego wprost za Korczyńską. Sprytny do interesów, był bawołem względem kobiet. Kupował stale fotel nr. 11 w pierwszym rzędzie i z bukietem zasiadał. Ziewał, drzemał, — gdy wieszła ona — pozerął ją oczyma, rzucił swe kwiaty.

Był 29 razy na „Tato nie wraca”, umiał wszystkie skecze na pamięć, grzytał, gdy miał paść dowiec. No, i nie zaznajomił się nawet, bo choć kiedys odważył się pójść za kulisy i przedstawić — nie zdołał nawiązać kontaktu, mruknął, beknął, kłapa. Ten flejtuch Zachar z pewnością nie zapomniał jej zyka w gbie.

Warto przy okazji rozważyć, jakie są warunki, niezbędne, by podobać się kobietom. Pewne zalety, pewne rysy charakteru zawsze zdobywają powodzenie. Jakże? Po długich studiach i skrupulatnych obserwacjach zebrałem garść aksjomatów. Już to podzielę się niemi z czytelnikami. K.

by one doszły do Europy w dobrym stanie.

Gdy powiedziałem naczelnemu dyrektorowi, że pan gości u mnie — pierwsza rzecz o którą zapytał, to czy pan nie jest dziennikarzem przypadkiem.

Siadamy do Citroena, którego pan Szabłowski sam prowadzi. Chwil kilka i jesteśmy na plantacji. Jedną z nich jest właśnie świeżo zakładana. Plantuje się tutaj stary pień, który wkrótce puszcza młode pędy. Z nich wybiera się jeden, albo dwa silniejsze, a resztę obcina się. Po sześciu miesiącach ma się już dojrzwały „reżim”, czyli coś w rodzaju wielkiego gro-na bananów. Przeciętnie waży taki reżim 10 — 15 kilogramów, lecz bywa że dochodzi i do 30 kg.

Na hektarze sady si około jednego tysiąca pni, zbiór zaś wynosi przeciętnie około 20.000 kg. z ha, a ponieważ okres wegetacyjny dla banana jest sześć — miesięczny, więc w ciągu roku ma się dwa razy zbioru t. j. w sumie 40.000 kg. z ha.

„O ile niema szarańcza”, dodaje. „Oczywiście”, odrzekł p. Szabłowski, „ale od czasu kiedy jestem w Afryce t. j. od sześciu lat, to dopiero pierwszy rok jest taki, jak teraz. Dawniej jakoś szarańcza nie była tak gro-

# Kurjer Gospodarczy Ziemi Wschodnich

## SPRAWA TEATRALNA w Wilnie

## Wilno może otrzymać długoterminową pożyczkę zapomogową

## CHODZĘ PO MIEŚCIE.

NIEMILE ODKRYCIE

### PODATKI NA NASZYCH ZIEMIACH

Sprawami podatkowymi zajmowała się usilnie Izba Przemysłowo - Handlowa w Wilnie. Najniższą pod względem gospodarczym prowincją najdotkliwiej odczuwała braki naszego systemu podatkowego i dla swego odrodzenia gospodarczego potrzebuje znacznych ulg podatkowych.

Otrzymał alarmującą wiadomość, jakoby sprawa teatrów w Wilnie została definitywnie rozstrzygnięta w Warszawie w ten sposób, że Wilno w nadchodzącym sezonie ma pozostać z jednym teatrem na Pohulance, Lutnia zaś ma być zlikwidowana. Teatr na Pohulancie ma prowadzić z ramienia Z. A. S. P. na zasadach działówki, t. j. bez zapewnienia zespołowi minimum płac, dyr. Szpakiewicz.

W związku z otwarciem kredytów funduszu komunalnego t. zw. pożyczkowo-zapomogowego, Wilno może uzyskać pewne sumy na czas od 5 do 10 lat. Ponadto przeznaczona została przez władze centralne suma 8 milj. zł. na konwersję zaciągniętych już pożyczek, które ze względu na ciężką sytuację zw. komunalnych, pożyczek tych zwrócić nie są w stanie.

wykonywana z obowiązku, a które nie rentują, jako to: szkoły, drogi, bruki i t. p. Przy ubieganiu się o kredyty długoterminowe związki komunalne będą musiały wykazać, że odnośnie wydatki na inwestycje były preliniowane w budżecie i pokrycie ich opierało się na realnych podstawach, oraz, że brak funduszy na ich wykończenie powstał z przyczyn, nie dających się przewidzieć i niezależnych od związku komunalnego.

Po trudach i mozolach żywota dziennikarskiego wstąpiłmisi onegdaj do jednej z pierwszorzędných cukierni położonych przy ulicy Wielkiej.

Spotykamy jednak bardzo dziwne zjawisko. W roku 1930, cięższym pod względem gospodarczym od 1929 r. wpływy podatków bezpośrednich wzrosły w naszych województwach północno-wschodnich i to w stopniu znaczniejszym, niż w całej Polsce.

Województwo Wileńskie		
powiatowe	gminne	miejskie
- 17,5	+ 10,7	- 5,8

Województwo Nowogródzkie		
powiatowe	gminne	miejskie
- 4,6	+ 7,7	+ 2,8

Podobno zlikwidowanie Lutni postanowiono zostało dlatego, aby nie stworzyć konkurenta Pohulance wobec odmowy dyr. Szpakiewicza wprowadzenia dwóch teatrów. Rzekomo brak Lutni i istnienie jednego teatru ma zapewnić Pohulance wysoki artystyczny poziom i powodzenie kasowe.

Wszystkie zabudowania folwarku Bojary, przylegającego tuż do wsi tejże nazwy stały już w ogniu o zlokalizowaniu którego mowy być nie mogło.

Otwarcie kredytów nastąpiło w dn. 10 bm.

Dziwna ta jest jakaś alchemia podatkowa w Polsce, dająca większe wpływy z podatku dochodowego w roku bardziej niepomysłnym przed względem gospodarczym. Podatek obrotowy wzrósł na terenie Izby o 7,4 proc., gdy w całej Polsce zmniejszył się o 1,1 proc.

Przełączenie podatkami państwowymi jest tem cięższe, że podatki samorządowe są w stosunku do sił gospodarczych ludności zbyt wysokie.

Podobno zlikwidowanie Lutni postanowiono zostało dlatego, aby nie stworzyć konkurenta Pohulance wobec odmowy dyr. Szpakiewicza wprowadzenia dwóch teatrów.

W momencie, kiedy zebrani czynili próbę wprowadzenia z gorejącą chlewu inwentarza żywego, z palącego się budynku wybiegła pokraczna postać widywanego od kilku dni w okolicy umysłowo - chorego, który począł przemawiać do zebranych.

### Warjat podpala osiedla

Pożeg z podpalaczem trwał dłuższy czas i ujął go zdołano dopiero w lesie, gdzie uciekając wpadł do głębokiego rowu i nie mógł ztamtd się wydobyć. Jakoby jest to niejaki J. Kurjowicz, ex-żołnierz rosyjski, który w czasie wojny utracił zmysły i po powrocie z niewoli tulał się nasamprzód na Pohulacu, a obecnie zaś przywyrodował w nasze strony.

Wpływy z podatku dochodowego i obrotowego nie są wskaźnikami u nas stanu gospodarczego, lecz gorliwości władz skarbowych. Wpływy ze świadczeń przemysłowych pozostają u nas w większej zależności od koniunktury gospodarczej, niż wpływy z powyższych podatków, gdzie pierwsiastek subiektywny odgrywa znacząca rolę.

Ze sprawozdania Izby wylania się smutny obraz naszych stosunków podatkowych funkcjonalnie związanych z naszą ndęą.

Jeżeli ZASP nie może prowadzić dwóch teatrów nie należy zamykać drogi inicjatywy prywatnej, tembardziej, że znajduje się chyba w Wilnie grono osób, które teatr ten na własne ryzyko bez żadnych subsydiów gotowe jest prowadzić.

Jak się dowiadujemy dochodzenie w sprawie niedawnych zamachów bombowych na różnych odcinkach kolejowych w pobliżu Wilna toczy się nadal energicznie.

### Na tropie sprawców zamachów bombowych

Szczegółów dochodzenia nie możemy narazie podać, a to ze względu na potrzebę utrzymania ich w tajemnicy.

Wobec tego, że rolnictwo jest bezpośrednio dotknięte kryzysem pomimo fiskalizmu władz podatkowych wpływy podatku gruntowego z 1929—30 r. były mniejsze, niż 1928—9 w Województwie Wileńskim o 1,7 proc., Białostockim o 12,3, Nowogródzkim o 21,5, Poleskiem o 21,8 proc.

Wzrost zaległości podatkowych, należności egzekucyjnych i grzywnian są objawami przecięcia podatkowego.

Zlikwidowanie teatru w Lutni może mieć tylko ujemne skutki. Wilno nie jest przeciętnym województwem w państwie a jest kulturalnym bastionem Polskim na ziemiach północno-wschodnich.

### Wojewódzki Zakład Miesięczniczy U.S.B. w Wilnie

Ciśnienie średnie 761. Temperatura średnia +15. Temperatura najwyższa +19. Temperatura najniższa +8. Opad w mm. —. Wiatr: południowy.

**Już się ukazała**  
W KSIĘGARNI  
**FERDYNANDA HOESICKA**  
w Warszawie  
książka  
**„Myśl w Obiegach”**  
listy z podróży po Rosji  
Sowieckiej  
STANISŁAWA MACKIEWICZA.  
Sprzedaż w księgarniach:  
**GEBETHNERA I WOLFFA**  
i **JÓZEFA ZAWADZKIEGO**  
w Wilnie.

### Propagator optymizmu

„Musimy sobie powiedzieć, że gdyby narody, które przeżywały obecnie trudności powstałe z zamknięcia życia gospodarczego, opuściły głowy, cały świat zawaliby się z trzaskiem.” (Dr. Henryk Gruber, „Polska na tle kapitalizacji światowej”).

Lutnia, jako teatr o wyrobionej tradycji, zawsze będzie sięgała do swych podwoi liczne imprezy artystyczne. Korzystając z pustego gmachu, niewątpliwie będą ubiegały się do grania w nim rozmaite trupy objazdowe zarówno z Polski jak z zagranicy.

### MIEJSKA

Narady nad sytuacją miasta. W związku z powrotem z urlopu przez. F. Jelewskiego odbyła się w Magistracie narada szefów poszczególnych działów, na której omawiano sytuację miasta, wobec wyczerpania wszystkich funduszy na niezbędniejsze roboty inwestycyjne, prowadzenie których dawało możliwość wegetacji kilkuset robotników.

### KRONIKA

dy i zgłoszenie się u por. rez. Kaczmar Bole sława celem otrzymania mundurów i ekwipunku wojskowego oraz wzięcia udziału w defiladzie bataljonu Federacji PZO. Koledzy, posiadający mundury związkowe, obowiązani są przybyć w swoich mundurach.

### Kto wygrał na loterji?

W pierwszym dniu ciągnięcia 4-jej klasy 23-jej polskiej państwowej loterji, główniejsze wygrane padły na numery następujące.

### TEATR I MUZYKA

— Wielki koncert symfoniczny. We czwartek 13 sierpnia rb. o godzinie 8 m. 30 w huczonym w Parku Sportowym im. gen. Żeligowskiego (wejście z ul. Syrokomi) odbędzie się Wielki koncert symfoniczny, poświęcony twórczości Czajkowskiego, pod dyrekcją K. Galkowskiego, przy współudziale Rozalii Nadelmannowej (fortepian) oraz prof. Al. Kontrowicza (skrzypce) i Alberta Katza (wolonczela).

### WOJSKOWA

— Bacność podoficerowie rezerwy! Zarząd Okręgu i Kota Wileńskigo OZPR wzywa wszystkich swych członków pozostających w Wilnie do przybycia w d. 15 sierpnia b. r., o godz. 6 rano do koszar 1-jej brygad

### SPORT

CIEKAWA WALKA  
Po niezwykle emocjonującym spotkaniu piłkarskim 1 p. p. Leg - Makabi, zakończonym, - jak to już podawaliśmy - zdecydowanym zwycięstwem makabistów, w sobotę będziemy mieli drugie, niemiernie ciekawie spotkanie.

Przy obstrukcji, zaburzeniach trawienia, zgładze, uderzeniach do głowy, bólach ogólnym niedomaganiu zażywa się rano najczęściej szklankę naturalnej wody gorzkiej „Franciszka-Józefa”. Żądać w aptekach.

Nie wątpimy, że miarodajne czynniki z p. wojewodą Bezkowiczem sprawą teatralną zainteresują się bliżej i zafatują ją tak, aby Wilno nie zeszło do roli drobnego miasteczka. Nawiasem należy dodać, że sprawa teatrów w Wilnie dotychczas była traktowana dorywczo i nawet jedynę posiadzenie miejskiej komisji teatralnej nie doszło do skutku wobec tego, że dyr. Szpakiewicz nie przyjechał w określonym terminie.

chce się wierzyć, żeby to długomogło trwać.

dobrobytu. Naprzykład dla siebie buduje się poprostu dach ze słomy, zaś jako ściany służy plecionka z chrustu, wymiarowana glina, w której trzeba mieszać kilka lat, aż będzie się miało taką plantację, że wybudowanie domu nie będzie nadmiernie obciążało budżetu.

„Jeden z tych złotych interesów, o których się marzy”, rzekł.  
„Tak”, potwierdził pan Roman, interes święty i można powiedzieć, że niezawodny. Kapitał włożył w banany po roku wraca się całkowicie, dalej już ma się czysty dochód, który idzie do kieszeni i suto płaci za ciężkie życie w tym klimacie. Oryginalne, że kryzys światowy wcale nie obniżył cen na banany. Inne owoce sprzedają się niżej kosztów produkcji. Cena zaś na banany jednak nie spada dotychczas.

„Jeżeli jedno”, ciągnął po naszym pan Szablowski, „ Europejczycy myślą, że chleb łatwo przychodzi. To jest gruntu fałszywe mniemanie. Tu trzeba pracować w takim upale, jak dziś - cały czas. Oprócz tego, nikt tu nie pomoże, w razie niepowodzenia. Odwrótnie, sąsiedzi będą się cieszyli, że konkurent odpadł. Mylnym jest mniemanie, że tutaj czas za człowieka pracuje”.

„No a jak jest z terenami. Czy dziś łatwo znaleźć odpowiednie miejsce na plantację?” dalej pytam.  
„O dobry teren dziś bardzo trudno”, objaśnił mój przewodnik... „Co lepsze to już jest zajęte. Można znaleźć dalej od kolei, ale wtedy z transportem nawozów sztucznych i samych bananów trudno, i budowa drogi nadmiernie obciąża budżet pierwszego roku”.

Właśnie przeszliśmy na starą plantację, które przed kilku godzinami nawodniono. Cała plantacja jest podzielona na nieduże i prawidłowe czworoboki, które raz na 5—6 dni zalewa się całkowicie. Cztery lokomobile pracują po 15 godzin na dobę, pompując wodę, bo jedna palma bananowa wymaga przeciętnie około stu litrów wody na dobę.

tem lepiej, bo prędzej dojdzie się do

Właśnie przeszliśmy na starą plantację, które przed kilku godzinami

### CO GRAJĄ W KINACH?

Casino: Białe cienie.  
Stylowy: Pierwszy pocałunek, czyli Płaga Ameryki).

### WYPADKI I KRADZIEŻE

— Echa zabójstwa politycznego na Belmoncie. Śledztwo władz sądowych w sprawie głośnego zabójstwa komunisty Margolisa w lesie na Belmoncie, co - jak wiadomo - miało miejsce przed trzema miesiącami zostało już ukończona. (Mordu dokonała bojówka komunistyczna. (Dalszy ciąg kroniki na str. 4-ej).

styczna na skutek wyroku partyjnego, bowiem w stosunku do Margolisza zostało powzięte podejrzenie, że dopuszcza się zdrady partji i wszedł w po rozumieniu z policją. Jednego ze sprawców zabójstwa, J. Ejhorna, znanego dobrze policji z racji czynnych występów przy różnych okolicznościach, zdołano aresztować przy jednoczesnym zdobyciu poważnych przeciwko niemu poszlak.

Pozostali mordercy zdołali ukryć się i przedostali się najprawdopodobniej za kordon sowiecki.

Właśnie w sprawie Ejhorna zostało obecnie zakończone śledztwo i prokuratura w najbliższym czasie wygotuje akt oskarżenia.

— Ładny kierownik cegielni. Brojdo Kuszel (Piaskowa 10), współwłaściciel cegielni „Trynopol”, przy ul. Kalwaryjskiej Nr 135 zameldował o systematycznej kradzieży cegieł w ilości 6090 sztuk wartości 3600 zł. przez Rosochackiego Twelę, kierownika tej cegielni (Kalwaryjska 84). Ustalono, że skradzione cegły Rosochacki Twelę sprzedał Rubanowiczowi Bencełowi (Kalwaryjska 64), u którego cegły odnaleziono i zabezpieczono. Rosochackiego narazie nie zatrzymano, bowiem zbiegł.

— Falszawy bilon. Butkiewicz Jan, zam. w maj. Wiljanów, gminy zaszkańskiej, pow. wil. trockiego, przy kupnie artykułów pierwszej potrzeby na rynku Łukasiem usiłował pusić w obieg fałszywą monetę 1-złotową, którą zakwestjonowano.

— Nagły zgon. W dniu 11 b. m. Smilgin Augustyn, lat 59 (Nowogrodzka 35) zmarł nagłe wskutek paraliżu serca. Zwłoki zabezpieczono do decyzji władz prokuratorskich.

**FILM I KINO**

**W OBRONIE DODATKÓW KRAJOWYCH**

Pragnęliśmy w tej notatce zwrócić uwagę odnosnych władz na niesamowite hece, które wyprawiają pp. kinarze czyli — pleno tytuło — właściciele teatrów świętych w Wilnie, z „aktualnościami” i t. p. dodatkami krajowymi, przeważnie Wytwórni Doświadczalnej w Warszawie.

Główną i bodaj że jedyną podniętą do wyświetlania tych „kawałków” przez przedsiębiorców jest przepis, na mocy którego widownia kinowa, zawierająca chociaż kilkadziesiąt metrów produkcji krajowej podlega mniejszemu procentowaniu podatkomu niż programy złożone z produkcji wyłącznie obcej.

To merkantylne podłoże zainteresowań pp. dyrektorów dodatkami krajowymi nie uprawnia ich jednak bynajmniej do traktowania tych dodatków po macoszemu! Tymczasem cóż widzimy? Oto poniekąd wspomnianych dodatków przekracza wszelkie granice przyzwoitości!

Nie mówimy tu już o swoistym sposobie wyświetlania tych „aktualności” w Wilnie, przy którym imieniem Marszałka oglądamy... na jeźdźcu, Dożynki w Spale — w styczniu, a „pierwszy śmieg na Plantach krakowskich” — w początku marca! Świadczy to, że pp. przedsiębiorcy kpią sobie w żywe oczy z potulnej publiczności wileńskiej, w takim bowiem Paryżu impulsywny ludźk tamedny „rozniósłby” bnde, w której osmielono by się poczęstować go chociaż trochę tylko „zleżalem” aktualnościami!

Dzieją się jednak w Wilnie i lepsze rzeczy w tej dziedzinie!

Oto „dodatki krajowe” są obcinane przez przerywanie ich — całkiem dowolnie! — w pewnym momencie wyświetlania, względnie — całkowicie opuszczane podczas niektórych seansów lub znowu powtarzane w dwu programach zrzędu!

Jak się nazywa takie wykonywanie przepisów warunkujących uzyskanie ulgi podatkowej przez przedsiębiorców kinowych? — nie mówimy lepiej, bo to rzecz przykra!...

Prawda, że dodatki krajowe nie zawsze stoją na należytych poziomach, a w „tygodnikach filmowych” PAT-a jest o „parę tułów” za dużo: Mszy polowych, wieniec składanych na Grobie Nieznanego Żołnierza i poświęceniu kamieni węgielnych, co wprawa dza pewną monotonię, zato t. zw. filmy eksperymentalne (krótkometrażowe) zwłaszcza zaś — krajowawce posiadają niezaprzeczone walory artystyczne i wychowawcze.

Na terenie Ziemi Wschodnich, gdzie sporto jest ludzi, którzy rdzenniejsi Polaki po dziś dzień jeszcze nie mieli okazji odwiedzić i fejleton.

**Sprzedaje się plac**  
przy ul. Kalwaryjskiej 162, obsz. 1 dzies. Można częściami. O warunkach ul. Wileńska 15 m. 3 lub ul. Ogorkowa 46. (koniec).

— polski film turystyczny nabiera cśobliwego znaczenia! Tymczasem zaś zachodzą takie groteskowe i obrażające sytuacje, że obejrzawszy jeden i ten sam program w jednym i temsamem kinie, ale w rozmaitych dniach i godzinach, Paweł zachwycony jest słiznym dodatkiem polskim „Świt, dzień i noc Warszawy”; Gaweł wdział tylko „dzień”; natomiast ich przyjaciel Kalasany wogóle dodatku tego nie oglądał!...

A dzieje się cały ten „bałagan” nie w pomniejszych salkach, a w tak zwanych „pierwszorzędnym” — nie wytykając palcem — kino-teatrach Wilna!...

Czas najwyższy, by te sztuczki bezceremonialnie przykroć!...

„Ars”.



**Mołdy Polak w Niemczech** — Nr. 7. Ukazał się lipcowy zeszyt sympatycznego piśma, odzwierciedlającego życie młodzieży polskiej w Niemczech, oraz informujący tę młodzież o tem, co się dzieje w Polsce.

**RADJO WILEŃSKIE**

**CZWARTEK, DNIA 13 SIERPNI**

11.58 Sygnal czasu  
12.05 Koncert popularny (płyty)  
13.10 Kom. meteor.  
16.00 Kom. z Warsz.  
16.45 Kom. z Warsz.  
16.50 Transm. z Warsz. „Pierwsza kolarska wędrowka krajowawca” — wygl. Józef Włodarkiewicz.  
17.10 Muzyka kameralna (płyty)  
17.35 „Paryż podziemny” — odczyt z Warsz.  
18.00 Koncert popołudniowy  
19.00 Skrzynka pocztowa.  
19.20 „O społecznem znaczeniu muzyki” odczyt.  
19.40 Kom. z Warsz.  
20.15 Koncert popul. z Doliny Warsz.  
21.30 Stuchowisko z Warsz.  
22.00 „U niemieckich przyjaciół Polski” — fejleton.  
22.15 Kom. z Warsz.  
22.30 Koncert solisty ze Lwowa  
23.00 Muzyka lekka i taneczna z Warsz.

**Giełda Warszawska**

z dnia 14 sierpnia 1931 r.

**WALUTY I DEWIZY:**

Dolary 9,00 i pół — 9,02 i pół — 8,98 i pół.

Belgia 124,45 — 124,76 — 124,14.  
Holandia — 559,95 — 350,85 — 359,65.  
Londyn 43,37 i pół — 43,48 — 43,27.  
Nowy York 8,925 — 8,945 — 8,905.  
Nowy York kabel 8,929 — 8,949 — 8,909.  
Paryż 34,99 — 35,08 — 34,90.  
Praga 26, 44 i pół — 26,51 — 26,08.  
Szwajcaria 174,20 — 174,63 — 173,77.  
Wiedeń 125,50 — 125,81 — 125,19.  
Włochy 46,71 — 46,83 — 46,59.

**PAPIERY PROCENTOWE:**

4 proc. pożyczka inwestycyjna 82,75; Ta sama seryjna 86; 5 proc. konwersyjna 44,25. 6 proc. dolarowa 70,50; 8 proc. L. Z. BGK i BR. obligacja BGK 94; Te same 7 proc. 83,25; 8 proc. L. Z. T. K. Przem. Polskiego 73 — 74. 4 proc. ziemskie 38; 5 proc. warszawskie 68,75 — 69,50 — 69. 10 proc. Lublina 77,50; 8 proc. Łódzkie 10; 10 proc. Radowa 71,50; 10 proc. Siedlec 71.

**AKCJE:**

B. Polski 114. Lilpop 13,50. Haberbusch 65.

**ŻADAJCIE**

we wszystkich aptekach i składach aptecznych znanego środka od odcisków

**PROW. A. PAKA**

**Mieszkanie**

5-pokojowe z wygodami do wynajęcia w domu hr. J. Tyszkiewicza przy ul. Zyguntowskiej 6. Wiadomości tamże w mieszk. 1 od godz. 9—12 i od 3—6.

Dźwiękowy Kino-Teatr „**STYLOWY**”  
Wielka 36

**DŹWIĘKOWE KINO CASINO**  
WIELKA 47. tel. 15-41

Zarząd Kąpielowy w Marienbadzie zawiadamia, że z powodu niezwykle ciepłych gospodarczych warunków, ceny za wszelkie kąpiele lecznicze w Marienbadzie na tegoroczny sezon, od dn. 1 sierpnia 1931 r. zostały ZREDUKOWANE O **12 1/2 do 40%** Korzystajcie z tej jedynej okazji dla odbycia kuracji w Marienbadzie.

**OBWIESZCZENIE**

Komornik Sądu Grodzkiego w Wilnie, rewiru 8-go z siedzibą w Wilnie, przy ulicy Jakóba Jasińskiego Nr 1 m. 3, zgodnie z art. 1030 Ust. Post. Cyw. podaje do wiadomości publicznej, że w dniu 21 sierpnia 1931 r., o godzinie 10 rano, w Wilnie przy ul. Krzywce Kolo Nr 23 odbędzie się sprzedaż z licytacji należącego do Wacława Stankiewicza majątku ruchomego, składającego się z domu murowanego, mieszkalnego, przeznaczonego na rozbiórkę, oszacowanego na sumę zł. 2235.

Komornik F. Legiecki.

**Potrzebna**

**pierwszorzędna krojczyńi do pracowni damskiej pierwszej klasy. Dowiedzieć się:**

Wilno, Sobocz 19, pokój 11.  
Telefon 198 „Praca”, od godz. 10 do 12 r.

**SPRZEDAŻ KONI**

W dniach najbliższych m. w Wilnie na rynku zwierzęcym, Ponarska 62, odbędzie się sprzedaż w drodze licytacji 5 koni, zbędnych dla policji.

Konie przeznaczone do sprzedaży oglądać można codziennie w godzinach urzędowych w stajni oddziału konnego p. p. m. Wilna przy ul. Żeligowskiego Nr. 4.

Szczegółowa data licytacji zostanie podana dodatkowo.

Komenda P. P. m. Wilna.

**ŻADAJCIE**  
we wszystkich aptekach i składach aptecznych znanego środka od odcisków  
**PROW. A. PAKA**

**Mieszkanie**  
5-pokojowe z wygodami do wynajęcia w domu hr. J. Tyszkiewicza przy ul. Zyguntowskiej 6. Wiadomości tamże w mieszk. 1 od godz. 9—12 i od 3—6.

Dziś! Najnowszy dźwiękowy superfilm 1931 r. po raz pierwszy w Wilnie!  
**PIERWSZY POCALUNEK (czyli PLAGA AMERYKI)**  
Przepełniony dramatem w 10 akt, wspaniały symfonijny i pełna i sily stwarzają para kochanków **Georg Obrien i Sue Carol** w rol. głown. Z prawdziwą linją wplecione są przepiękne melodyjne piosenki i cygańskie romanse. Nad program: Najnowszy Tygodnik „Foxa” i kom. - farsa w 4 akt. „Do miłości przez żółtek”.

Dziś! Przejób dźwiękowy! Cud najnowszej techniki!  
**„BIAŁE CIENIE”**  
Dźwiękowo-śpiewne arcydzieło dramatyczne. Wzruszająca powieść miłosna. Nad program: Rysunkowy dodatek dźwiękowy „Paromount'u”. Na 1-zy seans ceny niższe. Początek seansów o g. 4, 6, 8 i 10.15. W dniu świąt, o g. 2-ej. Dla młodzieży dozwolone. Wkrótce przeboje dźwiękowe: „Walc miłości” i „Niebezpieczny romanse”.

**PANSTWOWY MONOPOL SPIRYTUSOWY**

**WODKA CZYSTA**

**35°**

**1L = 80 GROSZY**

1/2 L. — 2 zł. 50 gr.  
1/4 L. — 1 zł. 30 gr.  
1/10 L. — 0 zł. 55 gr.

**Już jest w sprzedaży**

**PIANINA, FORTEPIANY I FISHARMONJE**  
KRAJOWE I ZAGRANICZNE  
TYLKO, GWARANTOWANEJ JAKOŚCI  
SPRZEDAŻ WYNAJĘCIE

**K. DĄBROWSKA**  
Wilno, ul. Niemiecka 3, m. 6.

**LEKARZE KOSMETYKA**

**DOKTOR ZELDOWICZ**  
chor. skórne, weneryczne, narządów moczowych, od 9—do 1, 5—8 wiecz.

**DOKTOR ZELDOWICZOWA**  
KOBIECE, WENERYCZNE NARZĄDÓW MOCZOWYCH  
od 12—2 i od 4—6 ul. Mickiewicza 24. tel 277

**DOKTOR SZYRWINDT**  
choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe  
Wielka 19, od 9 do 1 3—7

**DOKTOR BLUMOWICZ**  
choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe  
WIELKA 21, od 9—11 3—6 Adres w Redakcji. W Z. P. 25

**Administrator**  
rolny z długetletni praktyką bardzo poważnymi referencjami poszukuje posady Wilno Zamkowa 2 „Słowa” d. A. B.

**Bona** z szyćem poszukuje posady na wyjazd. Ma świadectwa. ul. Wielka 27—3.

**Urode**  
kobięc. konserw. je, doskonale, odwieża, usuwa jej skazy i braki. Maszyny i ciała (pamię. Sztuczne opalanie cery) Wypadanie włosów łupież. Najnowsze i dobycze kosmetyki racjonalnej

Codziennie od g. 10—12. W. Z. P. 43.

**6 pań**  
wymownych, inteligentnych, nie ponizej lat 22 poszukuje przedsiębiorstwo górno-śląskie do bardzo przyjemnej lekkiej pracy zewnętrznej. Stała posada. Zdolne panie—awans. Niefachowych przeskakamy bezpłatnie. Panie ubiegające się o dobry zarobek i stałą posadę zgłaszają się tylko z Adm. „Słowa” pod C. A. dowodami osob. 13 14 sierpnia od godz. 10—1 i 3—5. Wilno, Ad. Mickiewicza 22 m. 40. (Wchód Kino Hollywood).

**Du wynajęcia**  
fortepian, dobrej marki, niedrogo, wiadomości z Adm. „Słowa” pod C. A.

**Zgubiony**  
numer rowerowy 452 przynieść za wynagrodzeniem ul. Ponarska 3 m. 1.

**MOŁODECZNO**

— **Samobójstwo starca.** W dniu 7 bm. Wierzbicki Antoni, lat 47, popełnił samobójstwo przez powieszenie się w stodole, we wsi Zapalaki gm. Lebedziejewickiej. Przyczyną samobójstwa narazie nie ustalono.

W dniu 10 bm. o godz. 9 rano Samol Daniel, lat 70, mieszkaniec m. Mołodeczna, (Zamkowa 38) popełnił samobójstwo przez powieszenie się w stodole. Sami Daniel był nalogowym alkoholiczkiem i od roku chorował na rozstrój nerwowy.

**MOŁODECZNO**

— **Tajna gorzelnia.** Przed kilku dniami o godz. 1 w nocy w zaszkańskiej, pow. wil. potoczajskiej na gorącym uczynku pędzenia samogonki ujęto Michała Kiślickiego i jego brata Macieja. Kompletny aparat gorzelniczy wraz z wypędzoną samogonką dostał się w ręce władz bezpieczeństwa.

**WILEJKA.**

— **Rozprawa nożowa.** We wsi Dubowo, gminy wiszniewskiej, wynika bójka na noże pomiędzy Stefanem Awdziejewym a Augustynem Smoleńskim, podczas której Awdziejew otrzymał kilka ciężkich ciosów w pierś i szyję. Sprawcę poranienia aresztowano.

**TARGI WIEDEŃSKIE**

6—12 września 1931 (Rotunda do 13 września)

Imprezy specjalne:  
**Wystawa mebli, Wystawa reklamy, „Fotografja w reklamie”, Wystawa nowoczesnych przyrządów gazowych, „ELEKTRYCZNOŚĆ W GOSPODARSTWIE DOMOWEM”**

Salon futer, Wiedeńska moda wyrobów dzianych

**WYSTAWA RADJA I PRĄDU SŁABEGO**

Wystawa artykułów biurowych, Wystawa mebli żelaznych i opatentowanych, Wystawa Budowlana oraz budowa dróg, Techniczne nowości i wynalazki, Wystawa artykułów spożywczych i delikatesów, Austrjacka wystawa sportu zimowego.

**Pokazy wzorów gospodarstwa wlejskiego i leśnego.**

Wiza wjazdowa zbędna. Legitymacja Targów Wiedeńskich i paszport zagraniczny upoważniają do przekroczenia granicy austrjackiej. Czechosłowacka wiza tranzytowa zbędna. Znaczące zniżki na kolejach polskich, niemieckich, czechosłowackich i austrjackich oraz na linjach lotniczych. Wszelkie informacje oraz legitymacje Targów (po zł. 8.—) przez

**Wiener Messe—A. G., Wien VII.**

jak również podczas jesiennych Targów Lipskich w Biurze Informacji w Lipsku, Pawilon Austrjacki (Oesterr. Messehaus) oraz u honorowych przedstawicieli:

**Wilno: Compagnie Internationale des Wagons - Lits, Hotel St. Georges, Mickiewicza 20.**

**JOHN HUNTER**

**JENNY—DETEKTYW**

Tretano zdziwił się:  
— Potrzebuję mojej pomocy w pilnej pracy?

— Taki jest rozkaz! — powtórzył Lewiński. — Nic więcej nie wiem. Sprawa jest pilna i twoja pomoc konieczna zaraz. Zaczekam na ciebie tutaj, a ty ubieraj się.

Tretano ubrał się i wyszedł na ciemne schody, sciskając nerwowo rewolwer w kieszeni. Nie zapomniał przepowiedni Sarna, ale nie miał odwagi nie usłuchać rozkazu. Wychodząc z bramy, obejrzał się podejrzliwie po ulicy, ale nic nie zauważył. Lewiński rozmawiał spokojnie, prowadząc go do rogu, ale nagłe wsunął rękę do kieszeni i krzyknął:  
— Chwileczkę, Billy! Zapomniałem kupić papierosa.

Lewiński wszedł za dom i podszedł do auta, stojącego z pogaszonymi farami na sąsiedniej ulicy. Tretano został sam i, zaniepokojony, szedł za Lewińskim. Zobaczył przed sobą ciemne kontury samochodu i czerwona latarkę, oświecającą tablicę z numerem. Numer owego nie poznał i nie zauważył człowieka, przystającego koło sklepika.

Ale dostrzegł Lewińskiego, wsiadającego szybko do auta. Nagły strach ogarnął włocha, uczul na sobie lodowate tchnienie śmierci...

Ale zanim oprzytomniał z wrażenia ciemną ulicę oświeciły jasne promienie dwóch far i głośno zaterkotał karabin maszynowy. Tretano upadł na asfalt i przycisnął twarz do zimnej powierzchni. Słyszał gwałtowny strze-

laninę, dziki krzyk Lewińskiego, znów wystrząsł i hałas, przejeżdżającego obok auta. Światła zgasły. Za chwilę nad głową jego rozległ się znajomy głos: „Wstawaj Billu!”

Był to głos Sarna, który podniósł go z ziemi, wepchnął do samochodu zatrzasnął za nim drzwi, puścił samochód błyskawicznym pędem poprzez ulicę.

Policjant, który przybiegł na odgłos wystrzałów znalazł na asfalcie Lewińskiego. Sarn przebił jego pierś dwoma kulami i nieszczęśliwy wydał ostatnie tchnienie, zanim policjant pochylił się nad nim...

Hogan odwiózł auto Tretano do sąsiedniej dzielnicy i, pozostawiając je na ulicy, pieszko znikł w ciemnościach, łamiąc głowę nad tem, co powie wodzowi. Dla tego wytrawnego bandyty, jakim było, że od dzisiejszego dnia nowa szajka rozpoczęła konkurencyjną działalność na gruncie londyńskim; zaczynała się więc między dwoma szajkami walka na śmierć i życie!

Tego, co wiedział Hogan, nie domyślał się jeszcze Billy Carion. Morderstwo w dzielnicy włoskiej, toczący sobie, jako kolejny akt terroru szajki amerykańskiej. Motywy zabójstwa wydawały się zupełnie zrozumiałe, od chwili gdy okazało się, że Lewiński pracował w porcie, w czasie, gdy bandyci dokonali napadu na transport złota.

— Lewiński był ich szpiegiem! — zdecydował Billy — zabił więc go, aby zabezpieczyć się od jego zdrady.

Ten wniosek wydał się inspektorowi Carion zupełnie wyczerpujący.

Ani on, ani jego szef nie podejrzewali, że morderstwo Lewińskiego o-

twieraa nową erę w historii bandytów, który jak chmura szańczarzy opadli nagle Anglię, by wszystko niszczyć, odbierać i mordować! Nie domyślali się, że od tego wieczoru rozpoczęła się pomiędzy bandytami bratobójcza wojna. Nie wiedzieli też, że następnego ranka poczta przyniosła wodzowi krótki, ale bezczelny list: „Ogłaszam Londyn moim terytorjum. Idźcie do diabła. Sarn!”

Było to ultimatum i wyzwanie.

**JENNY WPADA DO PUŁAPKI**

Travin odebrał swoje dziesięć gwiney i przeniósł się ostatecznie do baru „Czerwonego Lwa”. Radość jego z powodu nagłego zarobku była tak wielka, że zapomniał nawet dowiedzieć się, w jakim to piśmie drukowano rozmowę z nim.

Była to szczęśliwa okoliczność, gdyż Jenny miałaby nielada kłopot, gdyby zechciał ten artykuł, którego nie było, przeczytać.

Jenny oczekiwała niecierpliwie odpowiedzi na ogłoszenie w „Timesie” i im większą była jej niecierpliwieść, tem bardziej zapomniała o obietnicy, danej Billy Carion.

Oliver Trent był zbiegiem z ciężkich robót i obowiązkiem Billa było złapać go i oddać w ręce policji amerykańskiej. Naturalnie, że odpowiedź na ogłoszenie może być pułapką, a może też być odpowiedzią Olivera Trenta.

Czy mogła narażać ojca na takie niebezpieczeństwo?

Ale, czy ojciec odpowie na jej ogłoszenie? Jenny zadawała sobie tysiąc razy to pytanie i coraz bardziej wąt-

piła w bezinteresowność próśb inspektora Carion i jego gotowość ochraniania jej. Naprawdę zarzucała sobie niedowiarstwo wobec człowieka, który kilkakrotnie już dowiódł, że żywi do niej prawdziwie przyjazne uczucia. Niepokój o ojca był silniejszy od wszystkich innych uczuć.

Wyobraźnia malowała przed nią obraz, widziany w lesie: siwy człowiek z taczką, pełną złota...

Obraz ten wstrząsnął całym jej systemem nerwowym, pozbawiając zwykłego spokoju i umiejętności panowania nad sobą. Jenny była pewna, że ojciec został w Stanach Zjednoczonych i zjawienie się jego tutaj było dla niej zagadką. Ale gdyby nawet znalazła jakieś rozwiązanie tej zagadki, jeszcze praca jego w parku sztabu szajki, przewożenie złota w taczce byłoby faktem, który zdawało się, miał jedno tylko tomaczenie.

Do tej chwili, gdy ujrzała ojca w okolicznościach tak zagadkowych i podejrzanych, cel był jej jasny i wyraźny. Miała swój plan, który postanowiła doprowadzić do końca. Ale teraz wszystko runęło, wszystkie nici spletały się w węzeł nie do rozwiązania... Jenny nie wiedziała co robić?

Czekała a z każdą godziną niecierpliwie jej rosło. Wreszcie na drugi dzień po zabójstwie Lewińskiego, nadszedł tak bardzo oczekiwany list. Odrazu poznała charakter pisma, na kopercie. Drżącymi rękami wyjęła list i przeczytała:

„Droga Jenny.

Przeczytałem przypadkiem twoje ogłoszenie w „Timesie” i zrozumiałem że dowiedziałaś się jakoś o moim przyjeździe. Nie będę ci pisał, jak i

dłaczego tu przyjechałem, bo muszę być bardzo ostrożny, a list może spaść w ręce niepożądanych osób...”

List bardzo przypominał ton listów ojca. W ten sposób pisywał zawsze. Jenny nie domyślała się, że autor listu nienawście spojował ściśle charakter pisania Olivera Trenta, ale uważnie przestudował treść jego listów, starając się przejąć wyrażenia i zwroty. List był dwudziestą kopją i owocem całonocnej pracy wodza bandytów.

Jenny czytała dalej ze wzruszeniem:  
„...Najpierw postanowiłem nie odpisywać, ale potem zrozumiałem, że moje milczenie może więcej ciębie przynębić, niż to, co powiem ci. gdy się zobaczymy. Jeżeli więc chcesz się z mną zobaczyć, proponuję ci plan następujący:  
„Rozumiesz pewnie, że spacerować po mieście nie mogę i dlatego proszę cię, przyjedź do mnie. Czy pamiętasz Hampton - Cort? Byliśmy tam w czasie poprzedniej naszej podróży do Anglii. Tam, równoległe do rzeki ciągnie się droga do Staines. Bądź tam w nocy na dziesiątego b. m., a ja wyjdę na Twoje spotkanie, punktualnie o dziesiątej wieczorem.  
„Całuję cię mocno, moja droga dziecinko.  
Nie chcę, z wiadomych ci przyczyn podpisywać się swoim imieniem.  
Kochający cię

ojciec”.

Zdumiewająco typowy dla niego styl, typowy charakter pisma. Ojciec był zawsze równie prosty i ścisły, jak w swych listach. Miłość do córki, była zawsze silniejsza od wszystkich in-

nych uczuć. I teraz gotów był spotkać się z nią, mimo niebezpieczeństwa, na jakie się narażał.

Serce Jenny biło gwałtownie z radości. Niewątpiła już w prawdziwość tego listu. Uważnie przeczytała kilka razy słowo za słowem, z czułością przyglądała się charakterystycznym kreskom na „t”, wygięciu „s” i dużym literom.

Nie, nie powie ani słowa o tem Billy Carion. List był autentyczny i nie było mowy o pułapce.

Musiła czekać dwa dni na to spotkanie. Taki był rozkaz w liście. Jenny spędziła ten czas w ciągłej trwodze i niecierpliwości i kiedy starszy inspektor zatelefonował do niej z zapytaniem, czy niema jakich nowin, bez wahania odpowiedziała mu przecząco.

Nadszedł dzień upragniony.

Jenny wcześniej wyszła z domu, obliczając czas w ten sposób, by być na miejscu o dziewiątej. Wzruszona i zniecierpliwiona przeczytywała list kilka razy, składając go znów do torbki. Zniszczyła list po rozmowie z ojcem, ale tymczasem był to jedyny przedmiot, który mówił jej o nim i Jenny nie miała się rozstać z nim.

Ostrożność, zimna krew opuściły ją już dawno. Czuliła się opuszczoną nieszczęśliwym dzieckiem, pragnącym gwałtownie pieszczoły ojca i jego opieki. Jeśli głos rozsądku i ostrożności odzywał się w niej czasami, zagłuszał go natychmiast krzyk nadziei i radości.